

premi. G-XII 1947

1947

Teatr • Teatr • Teatr • Teatr • Teatr • KRASNOWIECKI I INNI

1947

Występ gościnny „Państwowe-
go Teatru Śląskiego im. S. Wy-
spiańskiego“ w Warszawie. —
„Jegor Bułyczow i inni“, sztuka
w trzech aktach **Maksyma Gor-
kija**. Przekład: **St. R. Dobrowol-
ski i St. Brucz**. Reżyseria: **Włady-
sław Krasnowiecki**. Dekoracje: **Je-
rzy Szeski**.

Teatr Śląski przyjechał do War-
szawy, aby trzy razy zagrać w
„Teatrze Polskim“ „Jegara Bułyczow-
wa“. Na te trzy dni „Inspektor
przyszedł“ z „Polskiego“ wybrał się
do Płocka, który skorzystał z tego,
że Katowice znały „Inspektora“, a
„Teatrowi Polskiemu“ było trudno
ruszyć się z innym spektaklem: i
„Cyd“ i „Hamlet“ i „Penelopa“ nie
nadają się na wizyty, głównie z
uwagi na ich rozbudowaną stronę
dekoracyjną. Zatem Płock zyskał,
natomiast w Katowicach na te trzy
dni powstała luka. Przez to jeszcze
wzrosły koszty całej imprezy. Tym
kosztowniejszej, że przedstawienia
warszawskie miały przeważnie cha-
rakter bezpłatnych pokazów dla za-
proszonych gości.

Kosztowna bo kosztowna, trzeba
jednak stwierdzić, że impreza była
niezwykle udaną. Zresztą sama zasa-
da wymiennych przedstawień —
które się tutaj nie udało zrealizo-
wać akuratnie — jest sensowna.
Pózwala poszczególnym miastom
ocenić własne teatry przez porów-
nanie z cudzymi. Zmusza ośrodki
teatralne do intensywniejszej pra-
cy; a przynajmniej te, które chcą
i mogą się zdobyć na wymienne
przedstawienia. Sądzę nawet, że po
kilku latach wstępnych można by
system przedstawień wymiennych
rozbudować i stworzyć coś w rodza-
ju festiwalów teatralnych. Co roku
w innym mieście. Teatry do festi-
walu przygotowywałyby się przez
cały sezon, walcząc o palmę pierw-
zeństwa jak w zeszłorocznym kon-
kursie szekspirowskim. Dał on Mi-
nisterstwu Kultury i Sztuki ogrom-
ną sumę doświadczeń. Szkoda było
by, gdyby te doświadczenia miały
pójść na marne. Zwłaszcza, że na-
turalnym biegiem rzeczy w naszym
kraju za kilka lat znów zachce się
jakiejsz instytucji czy grupie osób
podobnego konkursu. I trzeba bę-
dzie zaczynać wszystko od początku
i parzyć się na gorącym.

Po premierze katowickiej „Bułyczow-
wa“ pisał u nas o tym spektaklu

Zdzisław Hierowski (nr 2/48). Moge
więc tylko do jego recenzji dorzu-
cić kilka zdań Rzeczywiście spektakl
udał się Władysławowi Krasnowie-
ckiemu znakomicie. Ale co też to za
sztuka! Genialna! Bogata Dech za-
piera od pocucia sceny z jakim zo-
stała napisana, od świetności z jaką
charakteryzowała postaci od cięża-
ru gatunkowego słowa. Gorkij to
nie dramaturg, to żywioł. Trud-
no o jego dialogach mówić jak o
dialogach, bo w pojęciu „dialogu“
tkwi poniekąd jakaś misterność, a
w słowie „Bułyczowa“ nie ma mi-
sterności, tak jak jej nie ma w Nia-
garze. Jest siła, pełnia, skala! Pół-
plotkarska historia o starym dziw-
karzu, który w centrum intryg i
brudów rodzinnych, w centrum prze-
różnych zachodów i zabiegów umie-
ra na raka — opowiedziana zosta-
ła ze wspaniałym rozmachem. W
umierającym Bułyczowie, bogaczu,
jest jeszcze wiele siły, jest w nim
gwałtowna żądza życia, ale jest w
nim przede wszystkim jego choro-
ba. Ona go toczy. Najmniejszej kre-
ski Gorkij nie stawia w swojej
sztuce, znaku równania pomiędzy
Bułyczowem a jakąś określonego
typu Rosją, jakąś wiadomego typu
klasą ludzi w tym kraju. A jednak
i przedśmiertna moc Bułyczowa,
jego pozorna żywotność, jego choro-
ba i jego zgon urastają powoli, na
milcząco w symbol. Cóż za pisarz!
Kiedy Bułyczow pada koniec koń-
cem na ziemię, za oknami przecho-
dzi rewolucyjny pochód. Ku temu
pochodowi rwą się oczy ukochanej
córkki Bułyczowa, tak że nie widzi
ona śmierci; w ogóle nic nie widzi
innego poza tym widowiskiem. Zda-
wało by się, że taka scena siedzi
po dziurki od nosa w kiczu. Nic po-
dobnego! Ludzie najobojętniejsi w
stosunku do czerwonych sztabarów
patrzają na nie w tym momencie z
wypekami na policzkach. Tak arty-
styczną i ludzką wymowę ma w so-
bie ten moment. Ale żeby jako pi-
sarz wyjść z niego zwycięsko, rze-
czywiście trzeba być wielkim.

I móc pisać dla świata, który nie
oczekuje od pisarza samego tylko
serduszka, dla świata, który nie jest
od stóp do głów złożony z samych
miejsz wrażliwych i wymagają-
cych specjalnych względów. Tak
jak nasz rodzimy światek! Gorkij
w swoim dramacie wali po lu-
dziach śmiało, żadnych wrażliwoś-

ci nie oszczędza. Takiej sztuki jak
jego „Bułyczow“ nie można by nam
pokazać, gdyby dotyczyła spraw pol-
skich. Ileż bo uczuć obraza! Jakie-
goż duchownego pokazują, jakie za-
konnice, jakich oficerów na jakie
aluzje erotyczne się puszcza, i to
kogóż dotyczące. Ajaj! A jakich
to rewolucjonistów przedstawia
przyzwalających, by ich znajome
panienki podkradały na cieie party-
cyjne swich rodziców i w ogoie
tych rewolucjonistów maluje jakich
kapryśnych i mizernych. Ale na
szczęście duchowni są tu prawo-
sławni, a działacze rewolucyjni ro-
syjscy, inaczej by na nich oko pol-
skie nie spooczyło. To delikatne ocz-
ko, delikatnie niezależnie od tego
czy je natura umościła w głowie
urzędnika, polityka czy też prze-
ciętnego widza. Zawsze nadto wra-
żliwe, by móc znieść wiokół takie-
go człowieka, jakim go Pan Bóg
stworzył.

Sztukę wyreżyserowano i zagra-
no znakomicie, czasami tylko
niepotrzebnie pozwalając się jej
otrzeć o groteskę. Kreacja **Włady-
sława Krasnowieckiego** (samego
Bułyczowa) pyszna. Wysokiej kla-
sy! Warta studium, które by podda-
ło analizie tę ciekawą rolę, a przede
wszystkim wybornie uchwyconą
proporcję pomiędzy chorobowym
stanem zmęczenia i nagłymi wy-
skokami pod naciskiem przyływu
sił czy pod wpływem irytacji. Jego
żona, **Ksenia Haliny Cieszkowskiej**
doskonała. Dawno nie widziałem
na scenie takiej z krwi i kości
idiotki, której było by mi do tego
stopnia żal, tym więcej, że się z
niej śmiałem. Nieślubną kańcia-
stą, pełną uroku **Aleksandrę** z ner-
wem zagrała **Irena Krasnowiecka**,
Nielatwo było by w prawdziwszy
sposób oddać charakter tej trud-
nej dziewczyny. Oto dopiero trzy
nazwiska z afisza. A inni! Cóż zro-
bić z resztą? Z **Ireną Bielemin**, z
Janiną Jabłonowską, **Klementyną**
Zastrzeżyńską, **Pelcem**, **Przebińskim**
Szczepkowskim? Należało by o
nich opowiadać po kolei. Suma po-
chwała wtedy by jednak rosła i ro-
sła, a już nie chce więcej zasmu-
cać czytelników „Odrodzenia“, po-
nieważ tylko niewielu z nich mo-
gło u nas oglądać „Bułyczow“ a
droga do Katowic i kosztowna i da-
leka.

Tadeusz Breza